Piwnica pod Baranami, Bracka

bracka
na północy ściął mróz
z nieba spadł wielki wóz
przykrył drogi pola i lasy
myśli zmarzły na lód
dobre sny zmorzył głód
lecz przynajmniej się można przestraszyć
na południu już skwar
miękki puch z nieba zdarł
kruchy pejzaż na piasek przepalił
jak upalnie mój boże
lecz przynajmniej być może
wreszcie byśmy się tam zakochali
a w krakowie na brackiej pada deszcz
gdy konieczność istnienia trudna jest do zniesienia
w korytarzu i w kuchni pada też
przyklejony do ściany zwijam mokre dywany
nie od deszczu mokre lecz od łez
na zachodzie już noc
wciągasz głowę pod koc
raz zasypiasz i sprawa jest czysta
dłonie zapleć i złóż
nie obudzisz się już
lecz przynajmniej raz możesz się wyspać
jeśli wrażeń cię głód
zagna kiedyś na wschód
nie za długo tam chyba wytrzymasz
lecz na wschodzie przynajmniej życie płynie zwyczajnie
słońce wschodzi i dzień się zaczyna
a w krakowie na brackiej pada deszcz
przemęczony i senny zlew przecieka kuchenny
kaloryfer jak mysz się poci też
z góry na dół kałuże przepływają po sznurze
nie od deszczu mokrym lecz od łez
bo w krakowie na brackiej pada deszcz
gdy zagadka istnienia zmusza mnie do myślenia
w korytarzu i w kuchni pada też
przyklejony do ściany zwijam mokre dywany
nie od deszczu mokre lecz od łez
bo w krakowie na brackiej pada deszcz
bo w krakowie na brackiej pada
pada deszcz
pada deszcz